

ANNA M. KOMORNICKA  
(Warszawa)

## WSPOMNIENIE O TADEUSZU SINCE\*

O mym mistrzu Tadeuszu Since mogłabym napisać obszerny wspomnieniowy esej. Wzbudzał on powszechny lęk i respekt nie tylko z racji swojego wieku, gigantycznej wiedzy (był żyjącą biblioteką – i to „aleksandryjską”!), niepospolitej pamięci, ale też i drakońskich wymagań oraz specyficznego charakteru. Złośliwy i sarkastyczny, wykladał z wyżyn Olimpu, nie zawsze rozróżniając swych słuchaczy i nie zadając sobie specjalnego trudu, by zapamiętać nasze nazwiska czy twarze. Na przykład dwóch mych kolegów z roku, Stefana Skowronka i Władka Mecha, nierozłącznych przyjaciół, wywoływał na seminarium słowami:

– Niech Mech-Skowronek objaśni to zdanie Demostenesa...

Spryciarze korzystali z tej słabości Profesora i zgłaszał się ten, który znał odpowiedź.

Inne autentyczne zdarzenie. Tadeusz Sinko znany był ze swej niechęci do studentek. Pod koniec drugiego roku zgłaszam się do niego na kolokwium z tragedii greckiej. Przyjmuje mnie opryskliwą uwagą, że zdaję wycinek literatury przed jego wykładem z dramatu, przypadającym na trzeci rok studiów. Milczę przerażona, a on dorzuca, wyraźnie zdenerwowany:

– Oczywiście pani, jak wy wszystkie, zapisała się na studia, żeby złapać męża i zdobyć upragniony dyplom.

Dla mnie takie słowa to czerwona płachta na byka. Nie wierzę własnym uszom, ale zrywam się jak oparzona i wołam:

– A tu pan profesor myli się w stu procentach. Męża już dawno złapałam, mam troje dzieci. Na żadnym papierku mi nie zależy. Od szkolnych lat moim marzeniem były studia klasyczne. Teraz w fatalnych warunkach dojeżdżam ze Śląska na seminaria i wykłady. I nie ma takich wyrzeczeń, jakich bym nie poniosła, byle móc poznać i czytać w oryginale wielką literaturę antyczną i kiedyś nad nią pracować.

---

\* Artykuł ten jest fragmentem tekstu *Uniwersytet Jagielloński. Za dwoma nawrotami. Część druga: lata powojenne*, Alma Mater nr 27, zima 2000/2001, s. 31–33. Por. też inne moje teksty: *Tadeusz Sinko (1877–1966)*, [w:] „*Magistri et discipuli*”: *Kapitel zur Geschichte der Altertumswissenschaften im 20. Jahrhundert*, oprac. W. Appel, Wydawnictwo UMK, Toruń 2002 (*Xenia Toruniensia* 7), s. 7–17, i *Zaczęło się od mitologii*, [w:] *Moja droga do nauki*, t. V, oprac. K. Czyżewska, Łódzkie Towarzystwo Naukowe, Łódź 2006, s. 99.

Profesor oniemiał, a ja myślałam – gdy tylko ochłonęłam – że spalę się ze wstydu po tak bezczelnej perorze.

– No, no – zamruczał – zobaczmy. Przystąpmy do kolokwium.

Nie oszczędzał mnie i po dwudziestu minutach pytań, dociekliwych i szczegółowych, na przykład: „W jakich tragediach V wieku jest mowa o urnie z prochami?”, spojrział na mnie, jak gdyby dopiero mnie zauważył, i rzekł:

– Może tym razem się pomyliłem. Widzę, że zdała pani z bardzo dobrym wynikiem Tukidydesa i Ksenofonta. Teraz sumiennie przeczytała pani wszystkie tragedie. Ma pani bardzo dobrze.

Od tej pory datuje się moja serdeczna zażyłość z Profesorem, która przetrwała aż do jego śmierci. Pod jego kierunkiem napisałam pracę magisterską pod tytułem *Quibus de fontibus homines apud Aristophanem comicum vitam cultumque sibi parent* (polski tekst – około 200 stron, łacińskie *argumentum* na 40 stron). Zaczny docent Mieczysław Brożek „podglądnał” recenzję Sinki i jego opinię wyrażoną na Radzie Wydziału. Otóż mój promotor oświadczył, że moja praca zasługuje na to, by uznać ją za dysertację doktorską.

Ironia, uszczypliwość, nieobliczalne żarty Profesora (z rozkoszą grał rolę *enfant terrible*) sprawiły, że władze uczelniano-partyjne stalinowskich czasów nie powołały go nigdy do żadnych funkcji akademickich mimo jego światowej sławy, wielu doktoratów *honoris causa* itp. Kiedyś na jakiejś uroczystości w Krakowie doradzał premierowi Cyrankiewiczowi, by naśladował Peryklesa, który „tak umiejętnie potrafił omotać Ateńczyków dla swoich celów, że chcąc nie chcąc mu ulegali. Sęk w tym, że ich było parędziesiąt tysięcy, a Polaków jest trzydzieści milionów, no i strateg Perykles to nie premier Cyrankiewicz”. Były to czasy zniewolenia umysłów, gdy za byle aluzję polityczną groziły więzienie i obóz. Na szczęście wychowanek Uniwersytetu Jagiellońskiego, niedoszły prawnik Cyrankiewicz miał poczucie humoru i niefortunny epizod nie miał złych dla jagiellońskiej uczelni konsekwencji.

W roku 1952 odbywał się w Toruniu doroczny ogólnopolski zjazd Polskiego Towarzystwa Filologicznego<sup>1</sup>. Sinko wygłosił inauguracyjny referat<sup>2</sup> i po trzech dniach zjawił się na bankiecie. Posadzono go na honorowym miejscu, obok profesora Hammera, kolegi-latynisty. Wszyscy starożytnicy z różnych uniwersytetów polskich próbowali uplasować się blisko sędziwego człowieka-legendy. Świeżo upieczeni magistrzy zajęli drugi koniec długiego stołu. Nagle Sinko mruknął do swego sąsiada: – Sewer, przesun się trochę, chciałbym, by pani Komornicka usiadła między nami – i skinął na mnie ręką. Zażenowana i cała w pąsach zaczęłam przesuwać się w kierunku „głównego ołtarza”. Zaległa cisza, a Profesor mówił dalej:

<sup>1</sup> LI Walne Zgromadzenie PTF odbyło się w Toruniu w dniach 28–29 czerwca 1952 r. Zob. *LI Sprawozdanie z czynności Polskiego Towarzystwa Filologicznego, za czas od 15 czerwca 1951 do 30 czerwca 1952*, Eos 46, 1952/1953, z. 2, s. 271.

<sup>2</sup> Referat miał tytuł *Literatura polsko-łacińska – problemy i zadania*, zob. *ibid.*

– Perykles miał powiedzieć o młodzieży poległej w wojnie peloponeskiej, że stało się tak, jakby wśród pór roku zabrakło wiosny<sup>3</sup>. A ja powiem, że bez magister Komornickiej zabrakłoby wiosny na naszym zjeździe.

Powinam może pękać z dumy, a ja myślałam, że się zapadnę pod ziemię z konfuzji słysząc ten niespodziewany komplement i patrząc na zdumione twarze obecnych, znających mizoginizm Sinki.

Po studiach, nie mogąc się rozstać z Krakowem, nadal dojeżdżałam z Zabrza na dwa dni, pracując w archiwum na Wawelu i często odwiedzając Profesora na Salwatorze. Cieszył się z mych wizyt, Kiedyś pozwolił mi poszperać w zwałach książek zalegających piwnicę i zabrać sobie pełną walizkę... Innym razem poprosił swą gospodynię, by upiekła na dzień mej czwartkowej wizyty placek ze śliwkami.

– To jedyna rzecz, która jej się udaje – mruknął pod nosem.

Wciąż pracował, pisał, czytał, ale był bardzo samotny. Pojawił się na mickiewiczowskiej sesji PAN w Warszawie<sup>4</sup>, zagrypiony i kaszlący. Nie odstępowałam go na krok, przynosząc z domu herbatkę z malin w termosie i kogel-mogel, który chętnie pałaszował. Pamiętam w Krakowie jego zwierzenie (a nie był do nich skory!):

– Wie pani, już wkrótce, na moim pogrzebie, znakomici filologowie będą chlubić się tym, że byli mymi uczniami. Ale dziś, gdy jeszcze krew, choć coraz wolniej, płynie w moich żyłach, mało kto o mnie pamięta.

Biedak. Rzeczywistość okazała się jeszcze gorsza. Umarł nagle w czasie letnich wakacji i urlopów, tak że tylko garstka krakowian z Marianem Plezią na czele pożegnała jego trumnę<sup>5</sup>. Ja z rozpaczą w sercu dowiedziałam się o jego odejściu już po pogrzebie, wracając z Mazur, gdzie byłam odcięta od radia i prasy.

#### ARGUMENTUM

*Anna Maria Komornicka, profestrix Universitatis Lodziensis, renovat hic memoriam sui magistri, professoris Thaddaei Sinko (1877–1966), clarissimi litterarum Graecarum scrutatoris.*

<sup>3</sup> Por. powiedzenie tyrańcy Syrakuz, Gelona, u Hdt. VII 162.

<sup>4</sup> Międzynarodową sesję naukową w związku ze stuleciem śmierci Mickiewicza zorganizował PAN w Warszawie w dniach 17–20 kwietnia 1956 r.

<sup>5</sup> Tadeusz Sinko zmarł 22 VII 1966 roku.